

Czas odnowić przedpłatę.

Filia redakcyi i administracyi „Ojczyzny“ w Krakowie mieści się przy ul. Długiej l. 5. W filii otwartą została bezpłatna wypożyczalnia książek dla prenumeratorów „Ojczyzny“. Wypożyczać książki może każdy prenumerator, który się osobiście zgłosi. Zawiadamiamy o tem czytelników naszych z Krakowa i okolicy. Nadto filia nasza w Krakowie udziela wszelkich wskazówek i pomocy w zakładaniu różnych towarzystw włościańskich, zwłaszcza czyteli, a także w pracy politycznej. Prosimy więc wszystkich, którzy pragną rozpocząć jakakolwiek pracę społeczną w swej gminie, o zwracanie się w tych sprawach pod adresem filii krakowskiej.

# OJCZYŻNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI  
DLA WSZYSTKICH.

## PRZEDPŁATA WYNOŚI

wraz z książeczką cò miesiąc:

<b>W Galicyi:</b> rocznie 4 kor., półrocznie 2 koron, kwartalnie 1 korona.	Zeszyt pojedynczy kosztuje 8 halerzy.
<b>W Państwie Niemieckiem:</b> rocznie 5 kor., kwartalnie 1 kor. 25 hal.	Kto nie otrzyma gazety w niedzielę niech reklamuje. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.
<b>W innych krajach:</b> rocznie 6 kor.	

Pieniądze, zmiany adresu i reklamacye nadsyłać należy tylko pod adresem: **Zarząd „Ojczyzny“, Lwów.**

Redakcyja i Zarząd „Ojczyzny“,  
Lwów, Piekarska 12. — Kraków, Długa l. 5.

## ODEZWA.

W poprzednim numerze „Ojczyzny“ pisaliśmy już o potrzebie uchwalenia na zebraniach i wiecach ludowych rezolucyi w sprawie reformy wyborczej i samodzielności Galicyi.

Podaliśmy nawet wzór do takich rezolucyi. Ponieważ jednak chodzi o to, żeby uchwały zebrani były możliwie jednakowe, zalecamy obecnie wszystkim naszym przyjaciom politycznym, żeby starali się o zwoływanie zebrani i uchwalanie na nich rezolucyi według wzoru, podanego niżej a polecanego przez Komitet główny stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Redakcyja »Ojczyzny«.

### Do uchwalenia.

Zebrani, oświadczają się za reformą prawa wyborczego do Rady państwa przez zniesienie dotychczasowych kuryi wyborczych, a wprowadzenie prawa wyborczego powszechnego, bezpośredniego i tajnego; żądają jednak zarazem pomnożenia liczby posłów z Galicyi w stosunku do liczby

ludności kraju, oraz zabezpieżenia interesów narodowych polskich przez ochronę Polaków w Galicyi wschodniej przed ich przegłosowywaniem ze strony Rusinów; przez zapewnienie polskiej ludności kraju takiej liczby posłów, jaka się jej ze względu na jej przewagę liczebną, wyższą oświatę i większą zamożność słusznie należy. Zarazem żądaje zebrani zmiany konstytucyi państwa, któraby zapewniała naszemu krajowi i Sejmowi zupełną samodzielność pod względem ustawodawstwa i administracyi tak, aby wszystkie ustawy i podatki dla Galicyi uchwalał wyłącznie Sejm, a nie Rada państwa i aby namiestnik i rząd krajowy był przed tym Sejmem odpowiedzialny, oraz aby po pokryciu koniecznych wydatków na wspólne potrzeby państwa wszystkie podatki, przez ludność Galicyi opłacane i wszystkie inne dochody używane były na potrzeby kraju.

## Co nam przywieźli?

Bracia, robotnicy-wychodźcy, przepędziliście kilka miesięcy na obczyźnie wśród Niemców, lecz jakoś wam smutno pozostać dłużej, jakoś nie swojsko, czujecie w końcu jakiś wstręt do nich. A na samą myśl o domu serce wam żywiej bić zaczyna, już się witacie myślą ze swymi przyjaciółmi, którzy niecierpliwie poglądają w tę stronę, z której macie przyjechać i w myśli rozdzielają podarki, których się nieomylnie spodziewają. W końcu przychodzi termin waszego odjazdu, wypłacają wam wasz krwawo zapracowany grosz, podpisują książki.

I czujecie się już wolnymi, już nie wisi nad wami ta tyrańska ręka Prusaka, choć słyszycie jeszcze te jak grom syjące się słowa „verfluchte Polen“. Szczęśliwie przybyliście do granicy.

Na widok Krakowa jakoś się wam ciepło koło serca zrobiło, gdy popatrzyliście na ten prastary gród polski, przypomniałiście sobie, że i wy jesteście Polakami. Bo jakże by was nie miało obchodzić to sławne polskie miasto, które było stolicą królów polskich. I z tą myślą dojeżdżacie, świst lokomotywy dał znak, że już jesteście w Krakowie. Jako młodzi ciekawi jesteście, jakto wygląda to miasto, o którym to nieraz ludzie gadają i w książkach jest opisane. Więc idziecie i po drodze przypatrujecie się różnym dziwom. Gdy się rozglądacie, widzicie mnóstwo kościołów z niebotycznymi wieżami, a między nimi wzniosłe mury Wawelu, w których spoczywa tyle relikwi narodowych. Widzicie pomniki zasłużonych ojczyźnie mężów, chociaż może nie wszyscy wiecie, co oni dobrego dla kraju zrobili. Lecz ze samego widzenia już was to zachwyca i żeby wam kazano wyprzeć się miana Polaka, z pewnością za żadną cenę tego byście nie uczynili. Bo który naród zdobył sobie tyle szacunku, co Polacy, skąd było tylu pisarzy, tylu rycerzy dzielnych, że na ich widok drżał nieprzyjaciół, jeśli nie z Polski? Wreszcie sygnali bija, odjeżdżacie do upragnionego celu, do domu.

Na ostatniej stacyi, gdy wysiedliście, trza trochę odpocząć, bo to poniewierka tyła drogę jechać. Tu zaczyna się pijatyka i opowiadanie wszystkich o wszystkim. Każdy chce się popisać, że i on niedawno był w Prusach. I taki chaos powstaje, jak gdyby całe stado srok się zleciało nad jakąś padliną.

Jakaż wasza potem podróż do domu? Oto na własne oczy widziałem, leżą na wozie niby barany powiązane, ani słowa nie mogą wykształcić, bo alkohol wywarł swoje skutki na biednych ofiarach, przyćmił im umysł, odebrał część i ho-

nor, porównał ich, a raczej gorzej upodlił od nierozumnych stworzeń. Wybiega matka, aby przywitać swe syny i córki, zadaje rozmaite pytania. Lecz o zgrozo, co słyszy? jej synek jeszcze pijany, a do tego pychą nadęty, tylko bełkoćce niemieckie wyrazy. Matczysko wytrzeszcza oczy i własnym uszom nie wierzy. O mój Boże, co on to mówi, czy może po naszymu zapomniatł gadać?

I dalejże do kumoszki z tą nowiną, jak to jej synek zmadrzał tego roku w Prusach.

Młodzieży polska, cóż nam przynieśliście? Oprócz krwawo zapracowanego grosza z pewnością nic więcej, a może jeszcze straciliście siły fizyczne i moralne. Może niejedna matka załamuje ręce nad swoją córką, i ta niemniej ubolewa nad swym losem i całymi miesiącami na świat Boży się nie pokazuje. Co pokażecie swej matce Ojczyźnie, czem się poszczycicie, jaką jej ulgę przyniesiecie?

Czy nie dość tej krwi niewinnie przelanej, czy nie dość tylu tysięcy ofiar zabranych w niewolę przez wrogów? Czy nie dość nasi bracia za kordonem cierpią? a wy jej jeszcze stokroć gorszy cios zadajecie, bo miłsza jest kara od wroga niż od swojego. Wypieracie się świętej mowy ojczystej, która jest podstawą narodu, a gdy ta upadnie, to i naród musi pójść w rozpęk:

Popatrzcie się na braci Polaków w zaborze pruskim, jakie to oni walki staczają o język ojczysty, który im gwałtem Prusak chce wydrzeć i tym sposobem zetrzeć ostatki polskich zabytków, ażeby nawet nikt nie poznał, że to jest część ciała tej męczennicy polskiej. Lecz oni odrzucają ze wzgardą to, co obce. Czy nie słyszycie jak to postowie nasi starają się, ażeby język niemiecki ze wszystkich urzędów w Galicyi był usunięty.

Wy starsi bracia wykorzystujecie te zarzki zawczasu, aby nam później nie szkodziły, bo dość nam tych rządów niemieckich, których doświadczyliśmy na własnej skórze. A ty młodzieży, w której ręku spoczywa przyszłość narodu, zwalczaj mężnie wszelkie napady nieprzyjaciół i łącz się do jedności, bo gdzie jedność, tam siła, a gdzie siła, tam zwycięstwo.

*Tomasz Konefat włościanin z Alfredówki*



## Kilka słów o Czytelniach ludowych.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia miałem sposobność przypatrzeć się wewnętrznemu życiu w kilku czytelniach ludowych w powiecie tarnobrzeskim: mianowicie w Żabnie, w Nowinach i Turbi i w Radomyślu nad Sanem. Pragnę o tem parę słów napisać.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że niektóre czytelnie niewłaściwie noszą miano „włościańskich“, a mam tu na myśli czytelnie w Żabnie nad Sanem, której odpowiadałaby raczej nazwa „robotniczej“, gdyż przeważna ilość jej członków to nie gospodarze na roli, ale robotnicy — wychodźcy, szukający z wiosną chleba za granicami. Z tym stanem rzeczy trzeba się liczyć, a zwłaszcza Tow. Szkoły ludowej powinno przy zakładaniu i odnawianiu bibliotek zważać na to, czy czytelnia jest istotnie włościańska, czy też może dla robotników — wychodźców. Wogóle tą sprawą robotników wychodźców trzeba się już raz pilnie zająć, a obowiązek ten spada przedewszystkiem na towarzystwa oświatowe i wogóle na ludzi, dla których „lud“ i sprawa „ludowa“ nie jest pustem hasłem; Jestto sprawa bardzo piękna a dotąd poza stworzeniem powiatowych biur pośrednictwa pracy nie się w tej sprawie nie zrobiło.

Bronimy kresów przed zniemczeniem, a tyśiące robotnika polskiego, szukającego zarobku u naszych wrogów, nie zabezpieczamy przed trucizną, jaką go tam poją nasi „najsierdeczniejsi“

Możnaby przynajmniej przez zimowe miesiące pobytu robotników w kraju zorganizować silną nad nimi opiekę. Trzeba by uświadomić ich pod względem narodowym, nauczyć ich kochać to, co polskie, a wtedy nie łatwo wpoiliby w nich wróg obrzydliwy zwyczaj ciągłego popisywania się niemieckimi wyrazami, niełatwoby im zaimponował Niemiec swoją „cywilizacją“. Wtedy przynajmniej uchronilibyśmy nasze niektóre wioski od tych ohydnych wypadków na szczęście nasze jeszcze rzadkich, że wychodźcy za powrotem do ojczystej zagrody stroją swoje ściany portretami naszych największych wrogów, Fryderyków, Bismarków i innych szatańskich postaci.

Muszę się tu zastrzedz, że nie mam tu na myśli tych wsi, w których zwiadałem czytelnie, owszem, co do tych, to muszę przyznać, że zadziwiły mnie swym patriotyzmem a nawet w nowo otwartej czytelnie w Nowinach pół włościańskiej, a pół robotniczej, którą prowadzi p. Buchaj, zastałem żywo nadzwyczaj patriotyczny.

Robotnik — wychodźca, to materyał w głębi duszy polski, mimo zagranicznej pleśni, Zagrajcie

tylko takiemu „wolnemu najmicie“ polską melode, zaśpiewajcie mu polską piosenkę, pokażcie mu polski zwyczaj — a wnet zobaczycie, jak się w nim z całą siłą ujawni właściwa mu do głębi polska dusza, z jaką radością słucha on tego, co swojskie, co ludowe a więc i narodowe.

Podnosiłem już powyżej ten niezwykle rozwinięty „patriotyzm“ w Czytelniach, a patriotyzm ten polega nietylko na znajomości pieśni polskich (co jednak również należy zaznaczyć jako chwalebny objaw), ale na zaznajomieniu się z historią polską, z bieżącymi prądami panującymi w naszym społeczeństwie, dalej polega on na żywym udziale w uroczystościach i obchodach narodowych, w których zwłaszcza Radomyśl nad Sanem prześcignął niewątpliwie wszystkie miasta galicyjskie częstem ich urządzaniem i niezwykle podniosłym nastrojem.

Patriotyzm ten nie jest objawem narzuconym przez jakąś partyjną robotą, ale jest poprostu zjawiskiem, które w powiecie tarnobrzeskim ma swój dawny już obyczaj. I nie dziwnego; wszak ta ziemia sandomierską — historyczna ziemia, na której niejednen zagon krwią zroszony, mówi o wielkiej przeszłości; — wszak tu w widłach między Sanem a Wisłą był osaczony przez zastępy polskie Karol Gustaw, król Szwedzki, a niejednen szaniec pozostał z owych pamiętnych czasów. Wszak tu pod Wrzawami wrzała dwudniowa mordercza bitwa w r. 1808 między Austryakami a wojskami ks. Józefa Poniatowskiego, a pomnik wzniesiony poległym żołdakom przez bar. Horocha jest widomym znakiem tego historycznego wypadku. Zaraz nad Wisłą, choć już w zabrze rosyjskim, leżący Sandomierz także nasuwa masę historycznych wspomnień.

Stąd też poszło, że powiat Tarnobrzeski nazwał ktoś „wylęgarnią patriotów“. Patriotyzm ten nie nosi cech krzykliwych, ale znać tu w powiecie robotę wyraźną w celach narodowych prowadzoną, widoczną dla każdego, zwłaszcza w samym miasteczku Tarnobrzegu, gdzie istnieje znaczna ilość towarzystw oświatowych, ekonomicznych i innych.

W pracy tej zastąpił się przedewszystkiem adwokat Dr. Surowiecki i włościanin z Machowa Wojciech Wiącek. Tą działalnością poważną wybitnych w powiecie ludzi da się wytłumaczyć to, że powiat tarnobrzeski pierwszy wystawił ze składek ludu wspianą pomnik bohaterowi z pod Racławic, Bartoszowi Głowackiemu, uprzedzając i stolicę Lwów i Kraków.

Wracając jeszcze do Czytelnii ludowych w powiecie tarnobrzeskim, należy podnieść zwłaszcza co do Żabna i Nowin bardzo ciepły stosunek, panujący między niemi a miejscowym proboszczem z Radomyśla ks. Wojciechem Sapeczkiem. Do niego udają się członkowie Czytelnii z zaufaniem o poradę w każdej sprawie, on jest

ich opiekunem, wogóle z całego jego stosunku do pracy oświatowej i narodowej wynika jasno, że nie jest on z tych księży, którzy się usunęli od uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego:

Co do czytelnia w Turbi, świeżo odnowionej należy zaznaczyć, że prowadzi ją młody gospodarz p. Jan Nowak, człowiek czytany i w naszych dziejach i świadom dzisiejszych różnych dróg polityki kraju, a wspierają go inni dzielni członkowie Zarządu. Pierwszym czynem czytelnia jest gorliwe zajęcie się Zarządu sprawą stworzenia kasy Raiffeisena dla gminy i okolicy.

Pod każdym względem wspaniale przedstawia się czytelnia w Żabnie, obok pism ludowych posiada i pisma codzienne, jedno nawet ilustrowane, z szczególnym jednak naciskiem muszę podnieść działalność sekretarza Czytelnia p. Adama Gębali, który przez swoje nadzwyczaj porządne prowadzenie wszystkich ksiąg i opiekowaniem się biblioteczką może być wzorem dla członków Zarządu w innych Czytelniach. Choć jeszcze bardzo młody, bo zaledwie 25-letni mężczyzna, i chociaż ma bardzo ciężki zawód murarza, wyjeżdżającego na roboty za granicą, odznacza się niezwykłą jak na swój stan inteligencją, a kiedy w dyskusji po odczycie zabierał głos, niktby obcy nie zdołał odróżnić jego przemówienia od mów akademików. Również należy podnieść z uznaniem prawdziwie obywatelskie zajmowanie się czytelnią miejscowego kierownika szkoły p. Stefana Wiktora, który nadto prowadzi Kółko rolnicze, a niebawem ma wejść również w skład rady gminnej. Oby tacy nauczyciele — obywatele rodzili się na kamieniu!

Czytelnia mieszczańska w Radomyślu nad Sanem jak w ogóle Radomyśl ma już ustalone imię patriotyzmu — czego najlepszym dowodem są owe coroczne obchody powstania styczniowego, na które często w pokaźnej liczbie przybywają słuchacze i słuchaczki z Uniwersytetu krakowskiego. Zwiedzającego czytelnię uderza w rozmowie z jej członkami głębsze zrozumienie historii polskiej; jeden z wybitniejszych członków p. Geneja (starszy) poruszał takie tematy z historii jak: polityka Stefana Batorego a rola, jaką odegrali w niej Jezuici, polityka Zygmunta III w stosunku do Moskwy, poruszał nawet zagadnienia z prawa polskiego. Widać, że tu ludzie czytają na prawdę, a mają co czytać, bo nie oglądając się na skąpe zresztą zasiłki z Koła Ak. T. S. L., sprawili sobie sami własnym kosztem porządną bibliotekę, składającą się z 160 tomów, wśród których przeważają powieści Sienkiewicza i Kraszewskiego.

W Czytelniach: w Żabnie, Nowinach i Turbi miał podpisany podczas świąt Bożego Narodzenia odczyty „o dzisiejszej sytuacji w Rosji i Królestwie Polskim“, połączone z żywą pogadanką. Prelegent podnosił wszędzie sprawę projektowanej na miesiąc maj wycieczki włościańskiej

z powiatu tarnobrzeskiego dla zwiedzenia historycznych zabytków Krakowa. Wszystkie czytelnie wspomniane wystaty telegramy, protestujące przeciw przeniesieniu seminarium polskiego z Cieszyna do Ustronia na ręce Prezesa Koła Polskiego hr. Dzieduszyckiego.

Na zakończenie tej korespondencji muszę uzalić się na zupełny brak połączenia przez San w obecnej porze zamarzanie. Wracając z Zasania, nie byłem w stanie dostać się na drugi brzeg Sanu, musiałem siadać przewoźnikowi na kark który brnął przez wodę lekko lodem pokrytą, doniósł mnie do łódki, która z powodu zamrznienia brzegu przybić doń nie mogła. Łódkę tą musiałem z narażeniem wypadnięcia do wody hustać na rozkaz przewoźników, inaczej kto wie czyby się przebiła przez kry do brzegu.

*St. Ch.*

## Odwrót.

Napisał W. Gąsiorowski.

Dnia dwudziestego piątego listopada 1812 główna kwatery wojsk francuskich wracających po pogromie z pod Moskwy stała w Borysowie.

Po dniu pochmurnym, bluzdającym falami wodnistego śniegu, zapadła noc mroźna, poświtem wichru przejmująca, ścinająca znów lodem roztrątałe ledwie oparzeliska i kałuże a tak ciemna, tak przepastna, nieprzenikniona, jakby w swym całunnie chciała skryć całą bonapartową niemoc, całą butnych gwardyj nędzę, całą hardych orłów rozpacz.

Lecz ci, którzy zdołali przed nocą dosięgnąć Borysowa, ani myśleli kryć swej niedoli, swych łachmanów, swego głodu, swych ran, swej ucieczki. Runęli na ubogie miasteczko, własnym głodem wskroś je przepoili, wypełnili ciałami półtrupów a półludzi wszystkie jego zakamarki i rzucali wzamian garściami złota, rzucali skarbami:

I ubogi lud borysowski dał się z początku skusić bogactwami. I sprzedawał boehenki chleba, naręcza drzewa, worki kartofli i zdumiewał się zamóżności i hojności obdartusów; pojąć nie mógł, aby lada żebrak, w jakąś zbrukaną rogożę czy szmatę spowinięty, wyniszczony, wytarzany w błocie i niechlujstwie mógł za lada oohłap złotem rzuć.

I ubogi lud borysowski w ciągu godziny stał się posiadaczem skarbów, o jakich nie miał wyobrażenia, jakich ani umiał zrachować ani ogarnąć.

I lud borysowski jeszcze nie otrząsnął się z pierwszego oszołomienia, nie zdołał uprzytomnić sobie, czyżby to byli ciż sami Francuzi, którzy przed kilku miesiącami przeciągali tędy,

wprawdzie nie tak hojni, lecz jakże różni... — gdy liczba kupujących tak się wzmogła, że już nie było co sprzedać. Znikły woły, konie, owce, cielęta, kury, męka ze śpiżarni, liche zapasy siana, i owsa, ostatnie koły z opłatków, ostatnie garście słomy a znikły tak, że ani śladu racie, ani skrawka trzewi, ani dźbła skóry. Część tych zakupów utonęło między czworoboki bagnatów i lanc a część jakby rozwiała się w powietrzu, rozplynęła pośród ulic, wypełnionych tłumem pstrym, jęczącym wyjącem i miotającym przekleństwami

I lud borysowski zafrasował się, zakłopotał z całą szczerością pożądania złota i kosztowności które ku niemu z łachmanów wyciągali nędzarze.

I okruchy pozostałego jada, resztki najnikczemniejszych tłuszczów i smarów doszły wartości bajecznych, bo niekiedy kupujący, nietylko oddać musiał majątek przydźwigany, lecz i tuż potem, w zakamarku miasteczka, oddawał za kromkę chleba życie.

A tymczasem ciżba mundurów wzmagała się, rosła, potężniała. Aż pod noc przybrała takie rozmiary, że, dla bezpieczeństwa głównej kwatery armaty zatoczono u wyłotów głównej ulicy. Ciżba skierowała się w bok, ku polom i odleglejszym domostwom, lecz i tych co już byli w Borysowie stareżyło zadość, aby cichą miesięcinę w odmet piekielny zamienić.

Daremnie żandarmerya polowa chciała w karby ładu ująć rozbitków wielkiej armii, daremnie ustawiać próbowała wozy, bryki, kibitki i landary, daremnie rozpędzała gromady skowyczące a cisnące się do ognisk, do izb, do chat, stajen i obór. Nic tu nie pomagały ani groźby, ani napomnienia, ani pięście. Aż ostatkiem bagnatów otoczono cesarską kwaterę a resztę Borysowa wydano na pastwę chorób; ran, plugastwa, zdziczenia, zezwierzęcenia, zastygłych w niedoli uczuć, skamieniałych serc.

I lud Borysowski zadrzał ze zgrozy, bo ci, dla których zabrakło miejsca u ognisk lub kąta w izbach — ci sprywali teraz drzwi, wysadzali okna, rabowali sprzęty na rozniecenie własnych ogni. Ci powalonym a wyczerpanym towarzyszom zdzierali łachmany. Ci z bronią w ręku rzucali się na jedzących zakupione przedtem ochłapy. Ci, trawieni głodem ciepła, skradali się do strzech i podpalali je.

I lud borysowski porwał za kosy i widły i błyskiem żelaza odpowiadał na błagalne wezwanie konającego, uderzeniem pięści miażdżył pogroźkę.

Borysów gorzał i łunami skarżył się niebu na swa dolę okrutną.

Bójki, krwawe rozprawy co chwila wybuchwały, co chwila pałasze żandarmeryi śpieszyć musiały na tłumienie zawiązujących się bitew. A tłumienie to nie było ani wymiarem sprawiedliwości, ani ukaraniem winowajców, ani załago-

dzeniem sprawy. Żandarmerya parła końmi, siekła i rozpędzała przeciwników tak, jak dozorca rozpędza zwykłą gryzącą się psiarnię. Kogo tu było sądzić, kogo karać, gdy w ciżbie były nie tylko kobiety ale i damy, nie tylko dzieci ale i hrabieze, gdy główna kwatera odwagi nie miała spojrzeć w oczy tym, którzy kęsa chleba zebrali. Główna kwatera już od wielu dni zaprzestała pytać o tych, którzy odstali, zginęli a kłopotata się jeno o szczątki, które trwały, które mogły jeszcze walczyć. Nie o słabych, nie o rannych myślano, nie troszozono się o umierających, lecz o silnych, o zdrowych, o karnych.

Borysów gorzał ogniskami biwaków, gorzał pożarami a tych ani kto mógł, ani nikt nie zamierzał gasić, bo zanim pierwszy promień zdołał musnąć bodaj dach jakiej drewnianej komórki czy zabudowania, już je okrążała gromada dzieci obsiadała wokół i zaczynała się grzać a pilnie ogień podsycać. Kto z płonącego domostwa zdołał ująć z życiem, kto o własnych siłach zdołał wypełznąć z pod gorejącej strzechy, tego gromada wyrzucała po za swoje kolisko. A komu brakło mocy, kogo dym odurzył, kto spał — ten smarzył się, piekł żywcem w oczach dziesiątków ludzi — obłąkańców, ludzi głodnych, nie rozumiejących ani skarg, ani wezwań, ani zaklęć.

Niekiedy wśród takiego koliska milczących, stężonych rozniósł się głos sumienia, głos litości, lecz taki ginął bez echa, takiemu ledwie szydercze mruczenie było jedyną odpowiedzią.

Niekiedy z jakichś sani, kibitki lub wózka dźwigał się na kulach cień mężczyzny i włókł się aż pod strażę grenadierów, pod główną kwaterę. I tu huczał, i tu złotą epoletę okazywał i tu generałem się być powiadał i do cesarza się meldował. Naprawdę. Kordon grenadierów ani widział takiego, ani postrzegał, ani drgnął — a gdy natręt dał się naprzód, pochylał ku niemu kratę bognetów...

Noo zapadła dawno a Borysów wrzał ciągle, pieniał się, jęczał. Nędza rozsadała go, zalewała, darła i sama marła, mościła każdą piędź ziemi ciałami ludzi, kałużami koniskimi. Ze wschodu, drogą od Orszy, łańcuch maruderów na minutę nie rzedniał nie ustawał, jeno coraz większą płynął niedolą, coraz większem nieszczęściem. Nadomiar, łańcuch ten żadnego nie miał ujścia na zachód, bo nie dość, że go bagnety odpędzały od Borysowa, nie dość, że musiał krąg szeroki zataczać wokół miasta, lecz nadto dalej na zachód, nową, groźniejszą znajdował tamę, bo krąg ledwie pokryte nurty Berezyny i znów ścianę bagnatów, rozciągniętą wzdłuż pontonierskich biwaków. I łańcuch ten zlewał się w gromadę bezkształtną, w jedną zbitą masę wozów, koni i ludzi, w ruchomą, skowyczącą czarną plamę na wysrebrzonych mrozem polach.

I resztki gwardyi coraz silniej musiały

ściskać karabiny, coraz gwałtowniejsze odierać napaści!

Gdy Borysów tym piekielnym wrzał zamętem, hen, od prawej strony, na gołoborzu pod lasem, w pobliżu Studzianki inny rozciągał się obraz niedoli. Tam u czterech ognisk grzała się kolejną kompanij piechota; tam trzy ogniska obsiadali na zmianę żołnierze, czwarte zaś oficerowie. Tam choć numery pułków także zginęły pod płachtami i wiechciami, choć i tam pod kubrakami, szubami, kaftanami i rozmaitemi szmatami, zniknęły oddawna szlify, szewrony, akselbanty, obszlegi i szamerowania, jednak tam jeszcze trwał duch, trwała karność, tam jeszcze i ładunki były i broń i armaty, tam jeszcze dzielono się każdym kęsem chleba, tam pieczoną padlinę na równe rwano części, tam opatrywano sobie rany i odmrożenia, tam mówiono o spodziewanej bitwie.

Jedno może ognisko oficerskie mniej żywo brało udział w rozmowach i zabiegach żołnierzy na gołoborzu pod Studzianką. Tu może częściej zapadała cisza grobowa, tu westchnienie było niekiedy jedyną i całą odpowiedzią na rzucone pytanie, tu odretwienie sięgało głębiej. A jeżeli ponad tem ogniskiem jakaś wieść, jakaś nowina zawisła, jeżeli z niepomyślnych podszeptów żywsza wynikała rozmowa, jeżeli jakaś sprawa nie znajdowała rozstrzygnięcia, wówczas wszystkie twarze skupionych dokoła ogniska zbierały się ku miejscu, kędy na kupie szmat pociędział a półleżał chudy, zgarbiony nieco, mężczyzna w siermiędze, podpasanej generalską szarfą, w czapie baraniej, nasuniętej na oczy tak, że ledwie para siwych, a szronem porośniętych wąsów mu wystawała ponad podniesionym i podwiązanym do góry kołnierzem kubraka.

Lecz mężczyzna nie skorym był do mieszania się do rozmów i dopiero gdy wprost doń zwracano pytanie odpowiadał mrukliwie.

Upływały tak godziny. Cztery ogniska, mimo gorliwego podsycania gasty, dymiły, czerwieniły. W pobliżu ponure głosy placówek obwoływały się z rontami coraz ciszej, coraz załośniejszej. Czasem wśród ciemni wybuchnął jakiś chwilowy rozgwar pomieszanych głosów, świadczący, że już i tu maruderzy dosięgnęli, czasem jakiś strzał karabinowy padł, czasem armaty za lasem warknęły i plunęły żelazem dla postrachu a zresztą dwa jedynie monotonicznie jednakowe odgłosy zakłócały ciszę, panującą na gołoborzu, pod Studzianką. Więc chrobot przeciądły równy, idący od Borysowa i łomot tępy młotów pontoniarskich od Berezyny. Zresztą cisza.

Już było dobrze po północy, gdy przed ogniskiem oficerskim stanął jakiś smoluch w stosowanym kapeluszu.

— Rozkaz z głównej kwatery!! Rozkaz!! — zawołano przy ognisku. Jeden z leżących porwał się na równe nogi i człeka w siermiędze dopadł.

— Generale! Roman Sołtyk z rozkazem! Człek w siermiędze poruszył się ociężale i spojrzawszy matowemi oczyma na mówiącego.

— A to ty, Włodkowiec?!

— Roman Sołtyk z rozkazem!

— Z rozkazem! — rzucił przez zęby generał. — No, gdzie jest!?

Obdartus w stosowanym kapeluszu zbliżył się do generała i salutował.

Generał podniósł nieco głowę i spojrzawszy ku obdartusowi.

— A, witam waćpana!... Phi! Dalipan tego się prezentujesz w tej szubie! Cóż tam!...

— Dywizya generała Dąbrowskiego lada chwila ruszy przez most na Berezynę!...

Generał skrzywił się.

— A no bardzo miło.. szczęśliwej drogi!

— Za tą dywizją ma rozpocząć natychmiast przeprawę twój korpus, generale!... I ruszyć w lewo na drogę miękka...

— Za Dąbrowskim! — dorzucił generał.

— I tam się sformować, osłaniając przeprawę przed atakami Czyczagowa! Kawalerya nasza starła się przed chwilą z przednimi strażami pod Szklowem!... Marszałek Oudinot zmieni tu placówki i przygotowuje miejsce dla głównej kwatery!

— Cóż więcej!?

— To wszystko, generale!

Generał zachnął się i wybuchnął.

— I razem głupstwo! Rozumiesz acan?! Powtórz to Sokolnickiemu, niech samemu cesarzowi zaraportuje, że Zajączek takie rozporządzenie ma za banialukę!...

Sołtyk pochylił głowę, oficerowie skupili się wokół generała. Ten odsapnął kłębem pary i ozwał się znów.

— Co mu się zdaje, że my nastarczymy tamtym włóczęgom?!... Co Dąbrowski?!... Pod Moskwę nie chodził, głodem nie przymierał, wałęsał się i baki zbijał — to może raz prochu powaćhać!... A zresztą do milion, imię pan Dąbrowski może w swoim sztabie Kniaziewicza wodzić, ale do Zajączka mu za się!...

Generał usiadł i splunął. Przy ognisku załęga cisza. Sołtyk w płomienie się zapatrzył i milczał.

Milczenie jakby uspokoiło generała, ostudziło.

— Tak oi jest! Rozgon jeden! Tchu nie dadzą złapać żołnierzowi!... Zapytaj no, acan, Blumera, jak go potraktowano dziś, gdy się o żywność upomniał!... Gwardya ma tyle zapasów, że przeżyć nie może!... Wczoraj stos drew podpalił na wymarszu, a nam, przedtem, dostępu bronili!..., Co, może inaszej!...

— Prawda! — Prawda!! — przyświadczył chór głosów.

— Ale kiedy zastona skrzydeł, kiedy spodziewają się bitwy, to nas pędzają! Do stu diabłów, my także boków nie mamy z kamienia!...

— Czyczagow... — ozwał się niepewnie Sołtyk.

— I cóż Czyczagow! — zapalił się znów Zajączek. — Kto go wpuścił do Mińska, kto go nam pod samo żebro sprowadził?! Imé pan Dąbrowski!!

— Bronikowski, generale! — poprawił Sołtyk.

— Bronikowski jeden, a Dąbrowski drugi! Niech że się rozprawia z nim!...

— Kazano mi...

— A no cóż, to się rozumie! Nie mam do waści rankoru! Siadaj! Pogrzej się! Daruj, że niema czem ugościć!

— Jest czem, jest generale! — rozległ się tuż przy ognisku rażny głos.

— Krasiński! — zakrzyknęli z wybuchem ukontentowania oficerowie.

Przybyły zrzucił worek z pleców pod ogniskiem i rozśmiał się.

— A co! Myśleliście, że nie wrócę! Imé pan Sołtyk! Witam!... Uf! Ażem się zagrzał!... I cóż tak na mnie pogładacie! Wołodkowicz! Bierz się do kartofli!...

— O! o!! Kartofle!! — mruknięto niedowierzająco.

— Powiadam, że kartofle, to kartofle! Żywo! w popiół!...

Nazwany Wołodkiewiczem jął się worka. Krasiński upominał go i strofował.

— Czekażcie, niezgrabiaszu! Najpierw chleb wyciągnij!

— Chleb!!

— No, pokażcie im, bo nie wierzą!... A teraz ostrożnie, bo mi rozbijesz gorzałę!...

— Wiwat Krasiński!!

— Nie — nie!... Patrzenie! Sól!...

— Pokaż, Krasiński, pokaż!!

— Szymański, nie tłocz się!... A teraz baczność, panowie! Masło!...

— Gdzie? — Gdzie?!

— No tu, na skorupie!

Zebrani teraz dopiero spostrzegli, że Krasiński w mocno skrwawionej ręce trzymał złom jakiegoś garczka, wypełniony szczelnie masłem.

— Wiwat Krasiński! — Wiwat nasz ordonator! — Bodaj was, panie Józefie! — Ten ma głowę! — Ale zkad? — Co? — Jak?!

— Cóżęsty, furgon cesarski rozbił?! — wmieszał się znów sam Zajączek.

— Według rozkazu, panie generale, jeno przed raportem, proponuję napocząć gorzałkę! Szymański, ukreć szelmie szyjkę! Wołodkowicz, tylko nie za blisko żaru, bo spalisz!...

Wołodkowicz usunął się na kolano i jął rozgarniać ognisko pałaszem, a miejsce dla kartofli gotować — butla tymczasem z rąk do rąk zaczęła przechodzić, a to poczynając od Zajączka i od Sołtyka. (C. d. n.)

## Listy od przyjaciół.

Z Jasła.

Zjazd kierowników czytelni T. S. L.

W niedzielę dnia 7 stycznia b. r. odbył się w Jasle pierwszy doroczny zjazd kierowników i delegatów wypożyczalni i czytelni jasielskiego Łoła Towarzystwa Szkoły Ludowej, zjazd bardzo liczny, bo oprócz delegatów 30. czytelni, przyjechali i włościanie z najdalszych wiosek powiatu, gdzie nie ma, jeszcze zaczętej roboty, przybyli też kierownicy czytelni Tow. Oświaty Ludu. Na wielkiej wypełnionej po same brzegi sali Sokoła w znacznej liczbie przeważały chłopskie kożuchy, prawie całe nauczycielstwo stawiło się jak jeden mąż.

Obrady zagał silnem, tchnącem wiarą w przyszłość przemówieniem zastępcą przewodniczącego p. Stan. Szymański, który przedstawiając program obrad zjazdowych podniósł z uznaniem liczny udział włościan i nauczycieli, a zagrzewając do podniosłego poważnego obradowania życzył zjazdowi jak najlepszego powodzenia, by obrady jego wyszły na jak największy pożytek Narodowi. Poczem imieniem Zarządu Związku Okręgowego w Krośnie przemówił dzielny i zany prezes prof. Bystrzycki, wreszcie prezes miejscowego gniazda Sokolego p. dr. Baranowski, który wskazując na ważność i wielkość dni w jakich żyjemy zachęcał do wytrwałej i bezustannej pracy na narodowej niwie pod sztandarem T. S. L. i Sokoła, rzucając myśl zawiązywania gniazd Sokolich po wsiach. (Myśl tę zebrani bardzo życzliwie przyjęli i może w niedługim już czasie wyda plony). Do prezydium powołali zebrani pp. Szymańskiego z Jasła, Orłowskiego z Tarnowca, Sękowskiego z Kołoczyc i Kurcza z Świerchowej. Pierwszy odczyt wygłosił p. Ziółowski, bardzo zdolny nauczyciel a mówił o zwalczaniu analfabetyzmu wśród ludu polskiego na wsi, przedstawiając jak wielką dla nas jest klęska analfabetyzm i wskazywał bardzo praktyczne, a łatwe sposoby usunięcia w niedługim stosunkowo czasie tego zła. Nadtem wywiązały się bardzo ożywione rozprawy, które umożliwiły wysnuć wniosek przestany Zarządowi Łoła, Zarządom Czytelni, Szkół i zwierzchnościom gminnym, a zmierzający do rychłego jak najliczniejszego zawiązywania kursów dla dorosłych analfabetów po wsiach, wzorowanych na podobnych kursach w Król. polsk.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się odczytem p. Sadowskiego o ruchu narodowo-społeczny na wsi, o wypożyczalniach i czytelniach T. S. L. po skreśleniu w sposób treściwy rozwoju ruchu tego, wskazał braki i wady naszych wypożyczalni, a zaznaczając silnie potrzebę zogniskowania całego ruchu narodowo-społecznego na wsi w Czytelniach T. S. L. wytyczył

drogi i środki którymi praca nasza może osiągnąć pomyślne wyniki, — Nad referatem wywiązała się obszerna szczegółowa dyskusya, a jedynie na krótki czas zamąciło ją przedmówienie jednego z miejscowych księży, który zarzucał, że w Czytelniach, zwłaszcza w miejskich znajdują się niemoralne książki w rodzaju francuskich i niemieckich tłumaczeń, nadto, że zjazd obecny zaczął się bez Boga, bo w kościele nie odbyło się nabożeństwo — jednakże po rzeczowym i faktycznym sprostowaniu zebrani mogli sobie zupełnie bezstronnie wyrobić zdanie o niesłuszności czynionych zarzutów, które w końcu ksiądz G. cofnął. Wynikiem dalszej poważnej dyskusji był cały szereg wniosków, zmierzających do ożywienia ruchu i życia narodowo-społecznego na wsi. Na zakończenie zjazdu bawiący właśnie w Jaśle teatr krakowski „Fenomen“ pokazał zebrany światłe obrazy z wojny rosyjsko-japońskiej i inne. Na zakończenie bardzo podniosłe przemówił włościanin Kapała z Tarnowca o potrzebie narodowej pracy, wzywał do jedności i wytrwałości na raz już obranej drodze.

Zjazd osiągnął swój cel, zbliżył nie znających się dotychczas pracowników na ojezystej niwie, zacieśnił pomiędzy nimi węzły silniejszej łączności, natchnął otuchą do dalszej pracy i poczył, że w Tow. Szkoły Ludowej każdy człowiek dobrej woli pracować może i powinien, boć przeciwieństwem tym z pośród włościan byli zwolennicy i „Ojczyzny“ i „Przyjaciela ludu“ a nawet „Wieńca pszczołki“ i wszyscy zgodzili się na jedno; „że pracować trzeba.“ A zatem do pracy — wszyscy połączmy swe siły, wszyscy do jednego celu dążmy: „przez oświecony lud do wolnej niepodległej Polski a da Bóg doczekamy może lepszych jaśniejszych niż obecnie dni!

*Sej.* — Jeden z uczestników zjazdu.

Alfredówka (pow. tarnobrzeski.)

Dnia 6 bm, odbyło się w Alfredówce drugie przedstawienie „Jasełek“ u naczelnika gminy J. Bieli urządzone staraniem nauczycieli prywatnych, gdyż gmina nasza szkoły dekretowej nie ma. Przedstawienie to zrobiło wielkie wrażenie na wszystkich, że dzieci wychowane w wiosce położonej między lasami i oddalonej 2 mile od kościoła parafialnego i miasta tak dobrze oddały mowy, ruchy i śpiewy. I choć najdalej oddalona nasza wioska od kościoła parafialnego, raczyli nas zaszczyścić swą obecnością księża z Michocina. Ludności był taki natłok, że się nie mogli zmieścić w domu.

Zastępuje na pochwałę i muzyka wioskowa, która grała w czasie przedstawienia. Odjeżdżających księży muzyka pożegnała marszem Dąbrowskiego,

Po przedstawieniu włościanie i prawie cała rada gminna rozpoczęła pogadanki o Polsce przedrozbiorowej, o naszych bohaterach, którzy

życie poświęcali za Ojczyznę, nie pomijając i tych, którzy byli przyczyną upadku Polski, o czasach porobiorowych i teraźniejszych; o stosunkach w jakich znajdują się nasi bracia pod zaborem rosyjskim, pocieszając się wszyscy spodem, że może ujrzymy światło wolności nad Polską. Tylko musimy prosić tej, pod której my się obronę oddali i którąśmy Królową korony polskiej obrali.

Potem muzyka odegrała kilka pieśni narodowych jak: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“, i „Jeszcze Polska nie zginęła“. Włościanie podziękowawszy p. naczelnikowi za lokal i powinszowawszy sobie spodem na Nowy Rok, rozeszli się, mówiąc;

A gdy trumnę ciemnoty spuścim do mogiły  
I już ją raz złożymy na sen wieczny miły,  
Która nam dotąd wszystkie nadzieje odjęta,  
Wznieśmy, bracia, w górę głosy „Polska nie  
[zginęła!“

Alfredówka 6 stycznia 1906.

Jan Straub włościanin.

Z Chodaczkowa Wielkiego, (powiat tarnopolski).

Kiedy bracia nasi z innych wsi w „Ojczyźnie“ zdają sprawę z tego, co u nich w domu słychać i dzielą się z czytelnikami zarówno dobrą jak i złą dołą, z naszej wsi Chodaczkowa wielkiego, jak mi się zdaje, jeszcze nie było żadnej wiadomości. A szkoda, bo wieś nasza wielka, w znacznej części polska, od pewnego czasu po długoletniej martwocie odżyła. Stało się to za staraniem Szkoły ludowej w Tarnopolu, która widząc zupełny zastój narodowy, wysłała do nas delegatów swych, którzy przynieśli nam dobrą radę i założono dwie czytelnie, jedną w budynku gminnym, drugą na końcu wsi u dzielnego włościanina, Karola Mokrzyckiego, który jako kierownik czytelnie wielkie dla nas kładzie zasługi. Pierwsza czytelnia znajduje się w zastoju, czegoś stronią od niej, druga natomiast skupia w sobie cały ruch narodowy wsi naszej. A wieś nasza wielka, licząca zgórą 2.300 ludzi, z czego 1.800 jest Polaków, powinna zapełnić nie dwie czytelnie, ale nawet pięć i jeszcze wszystkie w kwitnącym powinny być stanie. Dość często przyjeżdżają do nas panowie z Tarnopola, uczą nas historii naszej, wpajają w nas to, żeśmy braćmi i synami wspólnej naszej Ojczyzny. Po kilkoletniej działalności duch narodowy znacznie się poprawił, uświadczenie poczęło wzrastać. Ale co się stało?

Gdy lak z Tarnopola ze Szkoły ludowej grunt uświadczenia przygotowane, przyszli socjaliści; oni to zawsze lubią z cudzego pieca kasztany dla siebie wyciągać. Tak też się u nas stało. Przyjechał z Tarnopola jakiś młody człowiek, gołowąs, powiadali, że się Struż nazywał i wzięwszy do pomocy tutejszego nauczyciela





Głowackiego, który jest jego przyjacielem, począł robić wiec. Rozsyłali zaproszenia na wszystkie strony, zaprosili wielu, ale przyszło zaledwie kilkudziesięciu. Agitator Struż począł przemawiać o reformie wyborczej, o potrzebie zaprowadzenia nowego prawa wyborczego. Ludzie go słuchali, ale gdy on zaczął mówić o emeryturach dla robotników, powstał wielki krzyk, nasi krzyczeli: „co my będziemy na socjalistów z miasta pracować, nigdy do tego nie przyjdzie“. A gdy krzyk się wzmagał, a p. Struż widział, że chłop ma potężną rękę i może być źle, uciekł z panem nauczycielem. W „Naprzodzie“ potem pisali, że my jesteśmy socjalistami, a my jesteśmy ich wrogami, my chcemy Polski, ale innej, niż chce p. Struż, który jak to w piśmie św. napisano: „ani sieje, ani orze“, a żyje. My tedy napisali do gazety, która w Tarnopolu wychodzi, że my nie jesteśmy socjalistami, jak nas opisali w „Naprzodzie“. My kochamy naszą św. wiarę, kochamy naszą polską ziemię i nie chcemy tą ziemią dzielić się z tymi, co majątek i pieniądze przepijali, a teraz są socjalistami.

Socjaliści całują się z Żydami i idą na spółkę z nimi, a u nas na wsi Żyd lichwiarz i karczmarz to nasz największy wróg. Sojaliści nawet czapki nie zdejmą przed kościołem, a my wiemy, że bez Boga ani do proga. My z Bogiem chcemy ratować naszą biedę, naszą ziemię i polską całą. Niechno p. Struż, albo jakiś inny pan socjalista spróbuje jeszcze raz do nas przyjechać, a my mu pokazemy w Chodaczkowie, czyśmy socjalistami. Byli prawda u nas socjaliści, ale wkradli się do nas jak wilki niespodzianie, bo nikt z nas gospodarzy o tem nie wiedział, a dzieci i niedorostki słuchali pana Struża tak, jak słucha ciekawa gwizdź na ulicy komedyanta, co się komedianckimi sztuczkami popisuje. My gospodarze z Chodaczkowa wołamy: „Precz z socjalistami, hańba im“.

To też nie udało się p. Strużowi zbałamucić lud nasz i zrobić z nas socjalistów. Prosiłszy potem panów z Tarnopola, by nam wyjaśnili reformę wyborczą. Na Trzech króli przyjechali p. Zamorski i p. Medyński. P. Zamorski mówił nam o reformie wyborczej, jej potrzebie, w inny sposób przeprowadzonej, niż chcą socjaliści. Dopiero wtedy poznaliśmy, dokąd zdążają ci, co idą za takim, jak Struż z Tarnopola. P. Medyński przedstawił nam następnie piękne obrazy świetne, a pokazujące nam nasze piękne kraje, miasta i kościoły. Podziękowaliśmy za pogadankę, z której wiele korzyści odnieśliśmy. Może pisałem nieucznie, to mi przebaczenie, bo człowiek bardzo rzadko pióro do ręki bierze. Wkrótce znowu napiszę, a Pana Redaktora serdecznie pozdrawiam.

Wasz przyjaciel  
Józef D.

## Sprawy polskie

### W zaborze austriackim

Wiece w sprawie reformy wyborczej odbyły się w wielu miejscowościach w Galicyi. Wiece taki odbył się w Tarnopolu w niedzielę dnia 15 bm. przy udziale 600 osób z miasta. Przemawiali poseł Głabiński ze Lwowa, dr. Jan Rozwadowski, p. Rajmund Schmidt i prof. Zamorski. Przyjęto następujące uchwały:

Zebrani wzywają reprezentację polską w Wiedniu, aby domagała się choćby najostroższymi środkami tej liczby postów, jaka się krajowi ze względu na stosunek zaludnienia słusznie należy, oraz zupełnego zabezpieczenia naszych interesów narodowych na Ślązku i w Galicyi wschodniej na zasadzie proporcjonalnego i pluralnego systemu głosowania.

2). domagają się od reprezentancyi w Radzie państwa podjęcia programu politycznego Smolki, a w szczególności otwartego i stanowczego postawienia żądania wyodrębnienia Galicyi ze związku państwowego i nadania jej jak, najszerszej samodzielności politycznej na wzór Węgier.

W niedzielę dnia 7 bm. odbył się taki wiec w Zbarażu, na który zebrali się licznie włościanie, mioszczanie i inteligencya z okręgu zbaraskiego i nowosieleckiego. Przemawiali zaproszeni z Turnopola prof. Zamorski i p. Gruszecki, gospodarz Tokarczuk z Lubianek i Czarniecki z Załuża, na którego wniosek zapadła jednogłośnie następująca uchwała:

„Zważywszy, że Galicya jest krajem odrębnym, że ma odrębno potrzeby społeczne i narodowe, z czego wynika, że powinna mieć odrębne prawa i urządzenia polityczne,

„zważywszy, że wtedy tylko może być dobrze rządzoną i gospodarowaną, gdy sama będzie w sprawie tej gospodarki postanawiać prawa,

„zważywszy, że tylko wtedy można rządzić uczciwie, umiejętnie i sumiennie, gdy sami będziemy rządzić,

„zważywszy, że rządy biurokratyczne — niemieckie przyniosły Galicyi nieobliczone szkody, —

„żądamy, abyśmy sami stanowili własne prawa co do wszelkich spraw, które nie dotyczą całości państwa, jego bezpieczeństwa i dobra,

żądamy rządzenia się własnymi prawami,

żądamy rządu odpowiedzialnego przed Sejmem,

żądamy wyodrębnienia Galicyi“.

W dniu 9 stycznia odbył się w Przemyślanach, narodowy wiec polski. Zjechało się przeszło 1200 włościan, stawiła się również cała inteligencya powiatu. Przebieg wiecu był bardzo uroczysty, spokojny, w nastroju i duchu polskim.

Przewodniczył ks. Antoni Wojnarowicz, proboszcz z Dunajowa; przemawiali włościanin Franków i p. Adam Treter, prezes Rady powiatowej, oraz inni. Po wyczerpaniu programu wiecu nastąpiły uchwały; jednogłośnie zgodzono się żądać samodzielności Galicji i obrony naszych, zagrożonych projektowaną reformą wyborczą, interesów narodowych; uchwalono w tym duchu wysłać telegramy do W. hr. Dzieduszyckiego, min. Gautscha i Piętaka.

#### Wiec ludowców w Krakowie.

Zwołany na niedzielę 14 bm. przez stronnictwo ludowe wiec do Krakowa w sprawie reformy wyborczej, zaczął się o godz. 2. popoł. w dość licznie zapełnionej ujeżdżalni. Między zgromadzonymi 5-ta część mniej więcej była włościan, zresztą socjaliści i zwykli słuchacze, zbierający się na różnych zgromadzeniach publicznych.

Z trzech największych gardłaczy galicyjskich byli obecni dwaj: Stapiński ludowiec i Daszyński socjalista, brakowało jeszcze ojca Stojałowskiego, pokłóconego obecnie z dwoma pierwszymi.

Przewodniczył p. Bojko. Pierwszy przemawiał p. Niemojewski, który raz jest socjalistą, drugi raz ludowcem. On to napisał owe legendy ubliżające czci Najśw. Pannie Maryi. Mówił teraz głosem jęczącym poetycznie o obecnym ruchu rewolucyjnym i postawił odpowiednie rezolucje.

Następny mówca p. Stapiński dowodził, że wszelkiej biedzie w Galicji zaradzi reforma wyborcza, napadał raz na szlachtę, to znów na lud, że szlachcie pomaga; zakończył rezolucją, domagającą się bezpośredniego, powszechnego, równego, tajnego prawa głosowania.

Po nim mówił dr. Lewakowski, jeden z założycieli stronnictwa ludowego, który aż z Szwajcaryi na wiec przyjechał, wykładając głównie historję. Mówił nie dość głośno i jednostajnie; wielu zniecierpliwionych jego mową opuszczało salę.

Następnie zabrał głos p. Daszyński. Mówił, że go bardzo serce boli, że większość jego narodu taka biedna itd. Przejechał się jak zawsze po szlachcie, po księżach, siejąc wciąż frazesami doptynął do końca.

Przemawiali dalej dr. Wróblewski z Krakowa, p. Friedel ze Ślązka i posłowie Grek i Rotter, obaj z Koła Polskiego, zganiając wszystko złe na to Koło.

Po tych przemówieniach z góry uplanowanych, zabrał głos włościanin z Zielonek Bieńczyki, który zapytał treściwie zebranych posłów, co zrobione zostało dla ludu. Zaznaczył, że już według obecnego prawa wyborczego włościanie mogli znaczną część posłów wybierać, a nie korzystali należycie z tego prawa. Mowa jego odbijała korzystnie od poprzednich.

Odpowiadał mu p. Stapiński, że oni chcą dla ludu dobrze robić, ale nie pozwalają im stańcicy. W końcu w przystępie szczerości zaznaczył, że wie, iż jego poselstwo funta kłaków nie warte.

Na tem wiec się zakończył o godz. 5 i pół wieczór.

Wiec robił wrażenie teatru, w którym głównymi aktorami byli Stapiński i Daszyński. Mowy były na parę dni przed wiecem rozebrane, nadprogramowo przemawiał jeszcze p. Bieńczycki. Dziwny to był wiec włościański, na którym jeden tylko włościanin przemawiał. Pochodzi to stąd, że politykę w stronnictwie ludowem robi Stapiński; on jest carem stronnictwa.

W rezolucji o reformie wyborczej nie podniesiono żadnych zastrzeżeń, co do zapewnienia większości polskiej w ciałach ustawodawczych. Nie dziwnego, ludowcy pozostają pod komendą socjalistów, a tym nie w głowie sprawy narodowe. Na wiecu rej wodzili socjaliści; przybyli na wiec ze swoim sztandarem i śpiewali na nim „Czerwony sztandar“, najczęściej okłasków zbierał p. Daszyński, w ujeżdżalni rozsprzedawano piśma socjalistyczne. Ten sojusz ze socjalistami nie wyjdzie chyba ludowcom na pożytek.

M. K. z Krakowa.

#### W zaborze pruskim.

Wiec polski w Berlinie odbył się w zeszłą niedzielę w sprawie uzyskania polskiego języka w nabożeństwie kościelnem. Do parafii N. Maryi Panny należy 5 tysięcy Polaków, jednak mimo ciągłych starań u biskupa wrocławskiego Koppa, nabożeństwo odbywa się dalej w języku niemieckim, co bardzo zgubnie oddziaływa na ludność polską tak pod względem narodowym, jak i religijnym.

Napewno twierdzić można, że przyczyną tego odwiekania sprawy jest widoczna i aż nadto wyraźna niechęć, a nawet nieprzyjazne usposobienie kardynała Koppa względem Polaków. Wogóle duchowieństwo niemieckie nie zdaje sobie sprawy, jakie skutki pociągnąć może i pociągnie za sobą germanizatorska działalność księży niemieckich.

Już wiec ten był najlepszym objawem, że stosunki owe są naprężone, i mogą dla sprawy naszej narodowej i religijnej niedobry przybrać obrót.

Rząd wywiera wielki wpływ na duchowieństwo, tak że ono musi iść ze nim nieraz wbrew swych przekonaniom i interesom. Księża stoją pod ścisłym, prawie że policyjnym dozorem rządu pruskiego, który z bacznością śledzi stosunek duchownych do Polaków. Duchowieństwo niewiadamo czy niema siły, czy nie chce zrzucić z siebie tej opieki narzucającego się rządu pruskiego, a ulegając mu, staje nieraz w sprzeczności ze swymi obowiązkami, a przez to spacza swoje za-

sady religii katolickiej i traci wartość moralną wśród ludu polskiego, który przecież wie, że dobry pasterz da duszę za owieczki swoje.

Okolo tych słów obracała się cała dyskusja na owym wiecu, który był bardzo ożywczy. Nie chciano już słyszeć o jakichś układach lub zgodzie — zabrakło już oierpliwości, odrzucono więc dwie umiarkowane rezolucyje, a uchwalono następującą:

My, Polacy-katolicy z parafii N. M. Panny w Berlinie, zebrani dnia 7 stycznia 1906, na wiecu przy Waldemarstr. 75 w liczbie około 500, oburzamy się na naszą władzę duchowną, że się sama nie stara dla swych polskich parafian zaprowadzić obrządków kościelnych, które są konieczne potrzebne do rozkrzewienia i utrzymania religii św. w ich ojczystym języku. Więc zmuszeni jesteśmy od władzy odpowiedzialnej i od proboszcza naszego żądać tu publicznie, aby dała nam to, co nam i naszym dzieciom jest konieczne potrzebne a to:

1) co niedzielę polskie nabożeństwo z polskim kazaniem w stosownym czasie przed południem;

2) naukę religii i przygotowanie do spowiedzi i komunii św. w języku ojczystym tym dzieciom polskim, których rodzice tego będą żądali.

Zaznaczamy, że w razie, gdyby nam te najstuszniejsze nasze żądania i prośby, których spełnienia słusznie się już od dawna domagamy, nie zostały i teraz spełnione, będziemy zmuszeni nasz kościół omijać, i wszystkich rodaków tu obecnych do tego nakłaniać, żeby ani jeden do niego nie chodził dopóty, dopóki sprawiedliwość w całej pełni nie zostanie nam wymierzona.

### W zaborze rosyjskim.

Stan obłężenia trwa w całym Królestwie bez zmiany. Na porządku dziennym są ciągle rewizyje i masowe aresztowania; w Warszawie rewidują od czasu do czasu wszystkich przechodniów na ulicach, na prowincyi zaś rewidują całe miasta, jak to miało miejsce w Nowomińsku w d. 12 b. m. Miasteczko to zostało otoczone przez dwa pułki gwardyi i dom po domu zrewidowano, przyczem aresztowano każdego, u kogo znaleziono jakąkolwiek broń.

Wobec takich stosunków nie dziwnego, że przygotowania do wyborów do dumy państwowej, która ma się zebrać w końcu kwietnia, idą bardzo ospale. W Warszawie zgromadzenie obywateli wezwało prezydenta miasta aby postarał się u wyższej władzy o zniesienie stanu obłężenia na czas wyborów; stan ten jednak nie został zniesiony, natomiast gubernator wojenny Weiss ogłosił, że zebrania przedwyborcze mogą się pomimo stanu wojennego odbywać. Dziwne to będą wybory przy pilnie strzeżonych gromadzeniach, zawieszonych pismach opozy-

cyjnych, zakazie sprzedawania i rozdawania odezw i programów na ulicach; wybory te jednak są dla nas bardzo ważne i rodacy nasi z pod Moskale powinni wyteżyć wszystkie siły, aby wybrać najgodniejszych przedstawicieli, którzyby w ogólnym zamęcie rosyjskim bronili naszych praw narodowych i skutecznie się przyczynili do uporządkowania życia kraju. To też wszystkie wychodzące jeszcze pisma nawołują do licznego udziału w wyborach, wbrew odezwom socyalistów, którzy nie życząc sobie usunięcia obecnego zamętu, na którym sami korzystają, wydali hasło bojkotowania wyborów.

Nie udanie się ostatnich strajków dowiodło socyalistom, że nie mogą już oni dalej liczyć na doprowadzoną ciągłemi strajkami do ostatecznej nędzy ludność robotniczą po miastach, postanowili więc zwrócić się na wieś i rozwijają w niektórych okolicach żywą agitacyę. Wybierają do tego miejscowości, w których lud wiejski jest najmniej uświadomiony pod względem narodowym jak np. Radomskie zaczynają swą gospodarke od napadów na urzędy gminne gdzie palą wszystkie akta i rabują kasy, które przecież są majątkiem gminn. a nie rządu i na które składa się ciężko zapracowany grosz chłopski; dotychczas zrabowali około 40-stu kas gminnych.

Z drugiej strony rząd coraz ostrzej występuje przeciw spolszczeniu gmin i sądów i wysyła nawet w niektóre okolice wojsko dla ściągania kar z opornych; aresztowania wójtów, pisarzy i sędziów gminnych mnożą się ciągle. Tak więc lud polski musi prowadzić walkę z dwoma przeciwnikami, trzeba mieć jednak nadzieję że się nie ugnie i do swych praw narodowych nie odstąpi, a działalności rzekomych swych obrońców, wilków w baraniej skórze — socyalistów, też należyta tamę położy.

## Wiadomości.

### Z kraju.

**Rizat Lachiw!** Taki szmer idzie po Rusi. Każdy numer hajdamackiego pisma „Difa“ przynosi wiadomość o dwu lub więcej wiecach, urządzonych w różnych powiatach wschodniej Galicyi. Wszystkie żądają równego, powszechnego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania. Wszystkie zwracają się przeciw „panom“ i „szlachcom“ i zapowiadają (jak n. p. wiec w Rawie-ruskiej) w razie „pofałszowania“ prawa, strajki rolne w czasie najbliższych żniw, celem zrujnowania „szlachciców“. Chłopi przynoszą z sobą drągi żelazne na te zgromadzenia, żandarmerya usłużnie znikła z oczu, a głośno odbywają się narady o „rizaniu Lachiw i Żydów“. Wspomniany

wiec w Rawie ruskiej miał czoło zwrócić się nawet w osobnej rezolucji do „polskich i żydowskich robotników“, wzywając ich do wspólnej walki.

W Sokalu przed świętami odbył się wiec ruski, a lud na wsi opowiada: „ksiądz mitrat mówił na wiecu, że panowie posłali do cesarza pismo, że parobkom płacą po 100 zł. i 20 korey ordynaryi i że im się bardzo dobrze dzieje! A że faktycznie parobcy mniejszą mają pensję, więc rozgoryczenie na panów ogromne. Groźby sypią się na wszystkie strony już całkiem głośno: „My wże sami zrobimy sobi recht, teper mu budemo panowaty“. Po wiecu w Sokalu choiano zburzyć gmach „Sokoła“, ale ktoś ludziom powiedział, że sokoli z karabinami siedzą w środku, więc dano spokój. Po tym wiecu między ludem krąży najrozmaitsze wieści, których treścią jest hasło: „wyrizaty Lachiw i Żydw“, a obszarami dworskimi, lasami, podzielimy się, bo to nasze ruskie a nie polskie.

**Wychodźstwo z Galicyi.** Według obliczeń dyrekeji policji, w roku ubiegłym przejechało przez Kraków do Ameryki z Galicyi 55.000 osób, (z tego do Argentyny i Kanady około 8.000), zaś do Niemiec i Prus 59.000 osób.

**Falszwy czek na 20.000 tysięcy koron** przedłożył jakiś oszust kasie bank krajowego we Lwowie, na który wypłacono mu powyższą kwotę. Poszukiwania za fałszerzem dotychczas nie odniosły skutku.

**Sokół w Wilnie.** Dnia 31 grudnia zawiązali Polacy mieszkający w Wilnie stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół“ i przyjęli regulamin i statuta Sokola naszego.

**Nowe miliony na Polaków.** W budżecie pruskim znajdujemy pozycję 2 milionów marek na budowę niemieckich szkół ludowych w Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku.

**Wiec narodowy** w Rzeszowie odbył się dnia 7 stycznia przy licznych współudziale inteligencji, mieszczan, robotników i włościan. Wicowi przewodniczył dyrektor gimn. Warmski. Pierwszy odczyt o sprawie przeniesienia seminarium z Cieszyna do Ustronia wygłosił prof. Kukucz, po którym powzięto uchwałę przeciw temu dążeniu rządu. Następnie obradowano nad sprawą ratunkową dla Królestwa Polskiego. Podczas tego rozwinęła się nadzwyczaj obszerna rozprawa po której uchwalono wyrazić oześ tym, którzy walczyli o wolność i samodzielność Królestwa.

**Pruska komisja kolonizacyjna.** W miesiącu listopadzie z. r. kupiła komisja kolonizacyjna w W. Ks. Poznańskim około 4000 ha (15 majątków) a w Prusach Zachodnich przeszło 1400 ha (6 majątków). Z wiosną br. sprowadzi komisja kolonistów na obszar 21.000 ha. (w tem przeszło 12.000 ha w Ks. Poznańskim). Obecnie jest gotowych dla nowych kolonistów przeszło

1.100 parcel, wynoszących do 20 ha jedna. Działalność komisji postępuje szybko i gazety haka-tystyczne już wyrażają życzenie, aby Sejm uchwalił dla niej nowe miliony.

**Kradzieże w Winnikach.** Przesłuchiwanie robotników fabrycznych trwają w dalszym ciągu. Śledztwo ma się ku końcowi. W więzieniu śledczym pozostają handlarze kradzionego tytoniu i „fabrykanci papierosów“ Ehrenpreis, Fischer i Zwering, tudzież werkführerzy Cimura i Bukowski, innych wypuszczono. Ogółem poszlakowanych o współudział jest 26 osób. Dochodzenia ze strony skarbu, które się toczą równoległe ze śledztwem karnem, prowadzi sekretarz Pniewski.

**Wycofanie ubezpieczeń.** Z rządowego Towarzystwa ubezpieczeń w Królestwie wycofano olbrzymią sumę 70 milionów rubli ubezpieczeń. Jest to odpowiedź społeczeństwa polskiego na opór rządu wobec żądania wprowadzenia języka polskiego do Tow. ubezpieczeń od ognia, za co wydalono wszystkich urzędników Polaków.

**Nieudane zabiegi.** Od kilku lat rząd moskiewski wydawał w Warszawie w biurze gubernatorskiem piźmidło wstretne dla ludu polskiego p. t. Oświata. Lud jednak poznał się na tej moskiewskiej oświacie, która ukazywała się raz pod postacią gazety wychwalającej „najmiłościwszego cara“, to pod postacią nahajki, kar pieniężnych lub więziennych, a czasem i zesłaniem w odległe gubernie, to też łatwiej znaleźć było można w Królestwie zakazaną przez rząd gazetę „Polaka“, niż oświatę. Rząd zmusił wszystkie urzędy gminne do prenumerowania tej „rządowej Oświaty“ ale obecnie wszędzie lud zabronił wójtom prenumerowania jej a rząd nie mając również wiele pieniędzy, przestał ją wydawać.

W ten sposób znikła w Królestwie moskiewska oświata.

## Ze świata

**Reforma wyborcza Gautscha.** „Neue freie Presse“ donosi, że projekt rządowy reformy wyborczej zawiera pomnożenie mandatów z 425 na 435 do 440 w ten sposób, że narodom słowiańskim ma przypaść 225 mandatów, t. j. absolutna większość, zaś Niemcom, Włochom i Rumunom 205 do 215 mandatów. Dotychczas mieli Niemcy sami 205 mandatów, a z 18 mandatami włoskimi tworzyło to większość. Galicya ma otrzymać 87 do 88 mandatów (obecnie ma 78), a Czesi razem z Czech, Moraw i Śląska 99 do 100 (obecnie 69). Ilość mandatów włoskich i rumuńskich ma być o 3 do 4 zredukowaną.

**Unia Serbsko - bułgarska** a rząd austriacki. Tymi dniami zawarły dwa państwa bałkańskie Serbia i Bułgaria unię otową, celem podniesienia handlu i przemysłu w obu tych

krajach. Unia ta jednak zbliżyłaby te państwa ku sobie, przez co nieproszeni opiekunowie jak Austria, Rosya i Włochy utraciłyby z czasem dotychczasowy wpływ na sprawy bałkańskie, to też rząd austriacki co prędzej oświadczył, że unii tej sobie nie życzy i państwa te unie zerwać musiały. Był to cios wymierzony przez Niemców przeciw Słowianom, to też niektóre słowiańskie gazety w Austrii ostro wystąpiły przeciw temu czynowi ministra spraw zewnętrznych Gołuchowskiego, którego stanowisko z tego powodu jest nieco zachwiane.

**Zjazd „Zjednoczenia“ Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą** odbył się w Genewie w Szwajcaryi w dniach 23 do 29 grudnia z. r. Młodzież nasza, mieszkająca za granicami Polski kupi się w towarzystwach polskich, które znowu łączą się razem w tak zwanem Zjednoczeniu. Jestto bardzo zbawienny czyn, bo młodzież ta zawsze pamięta, że jest polską, nie wynaradawia się, a co ważniejsza, że łączy się z wszystkimi przejawami i odruchami narodowymi w kraju i choć na obcej ziemi zapala się do dalszej walki i pracy dla dobra ojczyzny. Zjednoczenie odbyło podczas zjazdu cały szereg posiedzeń i zebrań naukowych, na których omawiano działalność towarzystwa w zeszłym roku, oraz zastanawiano się nad przyszłą pracą. Do Zjednoczenia należy 13 towarzystw młodzieży polskiej, istniejących w obcych krajach, poza granicami Polski i liczy 226 członków.

**Rewolucya w Rosyi** szerzy się jeszcze na Kaukazie, który cały powstał przeciw Rosyi. Na granicy czeka już wojsko tureckie, aby zająć Kaukaz.

Również nie stłumiono jeszcze powstania Łotyszów, gdyż rząd ma za mało wojska. — Także na Uralu panuje rewolucya. — W Petersburgu, Moskwie, Kijowie i innych miastach rząd arestruje tysiące rewolucjonistów. — W Petersburgu arestrowano Radę robotniczą, złożoną z 22 osób.

**Głód i zimno w Rosyi.** W gubernii Orłowskiej wybuchł straszliwy głód, a równocześnie wielkie zimno. Ministerstwo musiało jak najprędzej wysłać 500.000 rubli zasiłku, ażeby pomódz do odwrócenia klęski i do zakupu zboża.

W zagłębiu dońskim brak zupełny węgla, wskutek czego wszystko, rzecz można, stanęło: fabryki i koleje nie są w stanie podtrzymać ruchu, a nawet ludzie prywatni nie mogą dostać węgla na opał, co w straszny sposób wzmaga cierpienia ludności.

**Rada państwa w Wiedniu.** Posiedzenie Izby posłów zwołane zostało 30 bm.

Na porządku dziennym jest: 1) czytanie kontyngentu rekruta, 2) ubezpieczenie urzędników prywatnych, 3) sprawozdanie o podniemieniu

hodowli chmielu. 4) sprawozdanie w sprawie uregulowania podatków w związku z ustawą o włościach rentowych w Galicyi.

**W sprawie reformy wyborczej** rząd nie ukończył jeszcze układów ze stronnictwami. Niemcy nie chcą zgodzić się na taką reformę, jaką wnosi rząd, gdyż przez to stracą większość w Radzie państwa.

**W sprawie Maroka** rozpoczęły się we wtorek obrady wysłanników wszystkich państw Europejskich. Sprawa ta wywołała ostry zatarg między Francją i Niemcami i grozi wojną.

**Nowym prezydentem** republiki Francuskiej wybrany został węg. 10 p. Falbier dotąd prezydent francuskiego senatu. Wybrany został na 7 lat.

**Wybory do parlamentu angielskiego,** odbyte w tym tygodniu, przyniosły klęskę dotychczasowemu stronnictwu rządzącemu, dały zaś większość wolnomyślnym.

**W Warszawie** arestrowano cały komitet bojowy socjalistycznego żydowskiego Bundu. Arestrowano też „sędziów“ Bundu, którzy w jednej z kawiarni wydawali wyroki śmierci.

**W Łodzi** odbył się wspólny pogrzeb zamordowanego przez socjalistów robotnika Jana Desingera. W pogrzebie wzięło udział 10.000 ludzi, trumnę niesiono na rękach, nad grobem wypowiedział mowę ks. Albrecht, który w silnych słowach skarcił zbrodnię i zbrodniarzy.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

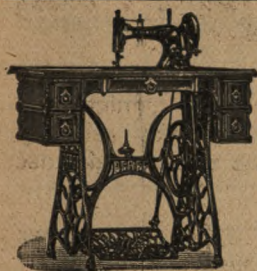
P. Marya Bachtingerowa. Najlepszym pismem rolniczym jest Przewodnik Kółek rolniczych, Lwów, Kopernika 19, rocznie 2 kor., w którym Pani znajdzie artykuły najważniejsze z zakresu gospodarstwa. Zarząd gł. Kółek rolniczych wydaje też książeczki treści gospodarczej.

## Odpowiedzi Zarządu.

Z powodu wyczerpania Numeru 1. nie możemy reklamacyj P. T. Czytelników uwzględnić.

P. Feliks Baervald. Prenumerata zapłacona do końca października 1906. — P. Filipowski. Jakiś czas zaczekamy.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada



## Ostrzeżenie.

Doszło do mojej wiadomości, że ajenci uwijający się z maszynami do szycia rozsiewają następujące oszczerstwa o mojej firmie:

Jedni, że firma moja bankrutuje i tylko resztę maszyn wysprzedaje, drudzy, że pracują dla mojej filii w KRAKOWIE, tym sposobem wyzyskują dobrą wiarę P. T. Publiczności. OŚWIADCZAM STANOWCZO, ŻE JEDNO I DRUGIE JEST BŁAGA, AJENTÓW NIE TRZYMAM JAK RÓWNIEŻ FILII W KRAKOWIE NIE POSIADAM, Trzymam maszyny tylko w najlepszym gatunku, sprzedaję je tanio i tym samym nie jestem w możności posługiwać się ajentami którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20 do 30% prowizyi. 200 MASZYN MAM ZAWSZE NA SKŁADZIE DO WYBORU.

Pierwszy i największy w kraju skład maszyn do szycia i haftu Central-Bobbin.

Tylko we Lwowie Hotel Zorza

Proszę żądać cenników.

JÓZEF IWANICKI  
mechanik i specjalista,

Już wyszły

## Kalendarze K. Wojnara na r 1906..

1) **Polak** 80 hal. 2) **Polski kalendarz Maryański** 80 hal. 3) **Gospodarz** 80 hal. 4) **Wielki ilustr. kalendarz powszechny** z 12 ilustracyami kolorowemi kor. 2.— z przesyłką K. 2.60. Inne kalendarze z przesyłką po K. 1.30. Należytość przekazem należy przysyłać wprost do księgarni

## Maniszewskiego i Kędzierskiego

we Lwowie, plac Halicki 3.

## Kalendarze K. Wojnara

sprzedajemy prenumeratorem po niższych cenach: „**Powszechny**“ za 1.50, z przesyłką 1.80, kosztuje 2.60 kor. „**Polak**“ za 70 hal. z przesyłką 80 hal., kosztuje 1.30 kor. **Gospodarz** za 70 hal., z przesyłką 80 hal., kosztuje 1.30 k. **Maryański** za 70 hal., z przesyłką 80 hal. kosztuje 1.30 kor.

Posyłamy tylko za nadesłaniem pieniędzy lub za zaliczką.

# BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką

Lwów, przy ul. Brajerowskiej liczba 11. a.

zawiązany i prowadzony przy współudziale Banku krajowego

organizuje i przeprowadza parcelacje i kolonizacje w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki a Bank o zyszcza grunta kupione przez parcelantów we wszystkich stogach dworskich. sporządza kontrakty kupna, przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów i wyrabia im pożyczki w Banku krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich. Bank parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i Ameryki. Od wkładek oszczędnościowych płaci Bank 4½%.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„Bank parcelacyjny we Lwowie“.

**Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian** (Lwów ul. Karola Ludwika 1. 1) pośredniczy przy zamianie i podziale większych folwarków na mniejsze oraz przy częściowej **parcelacji** folwarków między włościan.



Powszechnie znany i wszechstronnie polecony aptekarza

### A. Zerrego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubożnymi objawami, jak odbijaniu, ztwardzeniu, kurczach żołądka, braku apetytu, **Influenzy**, katarze, zapaleniu, osłabieniu i t. d.

Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi kaszel, czyści flegmę.

Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych albo 6 dużych flaszek Koron 5 opłatnie 60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

**Aptekarza A. Thierrego MAŚĆ centyfoliowa**

łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 stoje opłatnie 3-60 kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu i maści wysyła się z zamówieniem albo na żądanie osobno i za darmo. Adresować należy:

**Aptekarz A. THIERRY** — Pregrada przy Rohitsch — Sauerbrunn.

### Dotychczas wydaliliśmy następujące książeczki:

1. (Wysprzedane). 2. Nawozy kupne i zielone, napisał Józef Pawłowski. 3. Samodzielność Galicyi, napisał Wł. Studnicki. 4. Mieczysław Romanowski, nap. Kaz. Wróblewski. 5. Stanisław Żółkiewski, nap. J. L. Popławski. 6. Zasady gospodarki narodowej, nap. P. Panek. 7. Bitwa pod Grunwaldem. 8. Polityczne urządzenia Austrii i Galicyi. 9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bartosz. 10. Pieśni narodowe. 11. Ks. Augustyn Kordecki, Antoni Sosna. 12. Galicya w liczbach, napisał J. L. Popławski. 13. O Japonii, nap. Wł. Studnicki. 14. O wychowaniu dzieci, napisała Wanda W. 15. Burak cukrowy, napisał Józef Pawłowski. 16. Konstytucya 3-go Maja 1791, nap. A. Sosna. 17. Na Mogile, nap. Jadwiga z Łobzowa. 18. O pożytku z łaźni, nap. Dr. Pręgowski. 19—20. Ojciec nasz, napisała Wanda Wojciechowska. 21. (Wysprzedane). 22—23. Powstanie listopadowe, napisał Bartosz. 24. (Wysprzedane). 25. Poradnik podatkowy, napisał Bartosz. 26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z. Ihnatowicz. 27. O Bohdanie Chmielnickim, nap. Fr. Rawita-Gawroński. 28-29. O Pszczelnictwie, napisał Antoni Zieliński. 30. Wawel, katedra i zamek królewski, nap. Bartosz.

Książeczki te można nabywać w naszej Redakcyi lub w Księgarniach po 10 hal. za jedną po 20 hal. za podwójną, 12 książeczek z przesyłką, 1 kor.

### Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda Kurasia, chłopca z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej redakcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadesłaniem należności.

### 5 koron i więcej dziennie zarobku!



**Towarzystwo pracowników domowych dla robienia pończoch maszynowych** poszukuje ludzi obojga płci do robienia pończoch na swojej maszynie. Robota prosta i szybka przez cały rok w domu, żadnych poprzednich znajomości nie potrzeba. Oddalenie miejsca nie wpływa zupełnie, a robotę sprzedaje. Blizszych szczegółów udzieli

**THOS H. WHITTICK Co Praga,**

Plac św. Piotra 7. I. 334.

### Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwiennie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

**Zjednoczone, austriackie akcyjne. Towarzystwo żeglugi parowej w Tryeście**

### „Austro Americana“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało to tworzenia agencji i zastępstw, **ustanowiło Generalną Agencję Godlust i Ska dla Galicyi i Bukowiny** i upoważniło ją do zorganizowania powszechnych Agencji.

Zadaniem tej organizacji jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i kierować ruch wychodźców o ile możliwości, przez austr. port Tryest.

Towarzystwo i tegoż agencji mają czuwać nad tem ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż **kart okrętowych** załatwiają w **Generalnej Agencji w Krakowie, ul. Lubicz**, oraz w Brodach, Podwoleczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej oraz **główna Agencya we Lwowie, Błonie 2, i prowincjonalne agencje**